

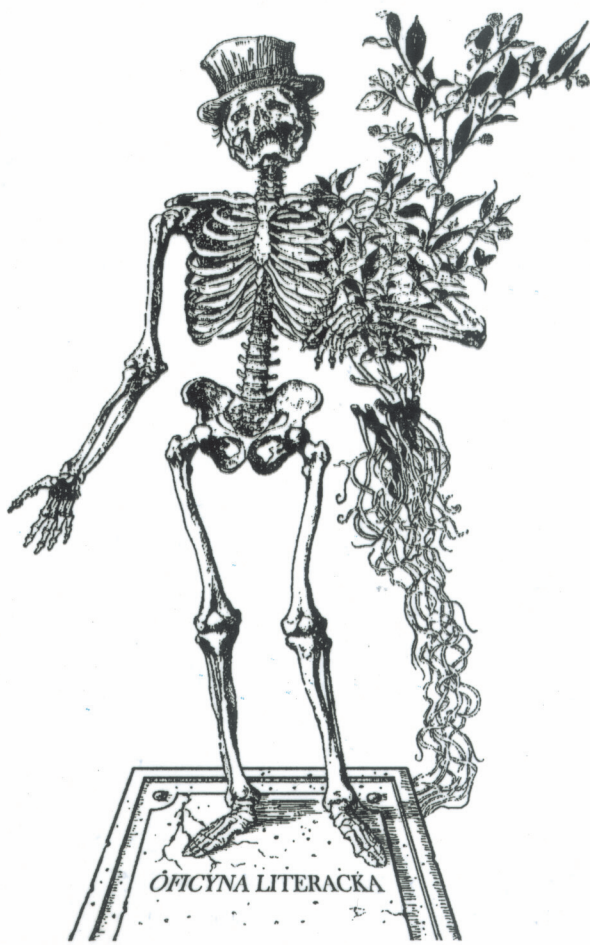
Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ANTONI PAWLAK

ZMARLI TAK LUBIĄ PODRÓŻE



ANTONI
PAWLAK

*Zmarli
tak lubią
podróże*

*Oficyna Literacka
Kraków 1998*

Copyright by Oficyna Literacka, Kraków 1998

Redakcja Maria Kaniowa

Opracowanie graficzne Dmitrij Szewionkow-Kisimietow

ISBN 83-7124-095-3

Wydanie 1

Drukarnia Oficyny Literackiej

Kraków, ul. Sokółowskiego 19, tel. 411-73-65, fax 413-70-05

*„A ja
w czytelni ulic
trumny tom wertowałem na nowo”*

Włodzimierz Majakowski

Rozmowa z kobietą

jestem jak papier ścierny
chropawy
szorstki

spójrz: telefon jak wąż
przeży się do skoku
telefon jest po to by powiedzieć
tak - nie
przyjdę - nie przyjdę
nie długo - jutro
a nie po to by mówić
płakać
wzdychać
wyznawać

jestem jak papier ścierny
nie do przytulania
nie do głaskania

spójrz: za twoim oknem
latarnie układają się
w płonący bukiet
więc po co ci kwiaty

posłuchaj: miejsce kwiatów
jest na tacie
kwiaty w wazonie mają w sobie
coś z pornografii dziecięcej

jestem jak papier ścierny
nie do mruczenia
nie do wyznań

spójrz: płatki śniegu
jak pudle białe
taśzą się do twoich stóp
więc po co ci moje pieszczoty
kanciaste
niezgrabne

jestem jak papier ścierny
na twoich palcach
kropelek krwi
widzę kilka

Tej życie jest naszym życiem

*nie wiem czy Louise Woodward zabita to niemowlę
czy biła je systematycznie dzień w dzień po głowie
czy godzinami wstrząsała nim by uszkodzić mózg
patrzę na jej puchłową twarz
obserwuję jak przygryza zbyt pełne wargi
jak co chwila z obawą rzuca okiem
na ławę przysięgłych*

*kamera rejestruje każde wahanie
skrupulatnie liczy tzy
zmieniając je w najświeższe wiadomości
dzienników telewizyjnych
całego świata*

*kamera sprawia że pulchna nastolatka
z prowincjonalnego miasteczka gdzieś w Anglii
staje się na naszych oczach
koleżanką Laury Palmer
niewolnicą Izaury
Alexis
księżnej Diany
i Michela Jacksona*

*nagle zaciera się granica między moim pokojem
a ekranem telewizora
i jestem Louise Woodward
z niepokojem spoglądam na ławę przysięgłych
łykam tży
i sam już nie wiem czy zabitem to dziecko*

Dwoje pisarzy

z Raymonda Chandlera

*Każde twoje słowo zatrzymuję
między kartkami pamięci*

*każde twoje słowo jeszcze
się przyda*

*każde twoje słowo obrócę na swą obronę
w książce którą piszę od lat*

*każde twoje słowo ukradkiem
popijam tykiem whisky*

*a kiedy tych tyków
zbierze się na wielką obojętność
myślę że ty robisz to samo i że
nasze życie nasze kłótnie i pojednania
to tylko powieść grafomana*

czasami wtedy płaczę

Cicha noc nad Berlinem

*grudniowy zmrok powoli zapadał nad Alt Moabit Strasse
w świetłach latarni krążyły płatki śniegu
zza niedomkniętego okna starej kamienicy
dobiegła Stille Nacht heilige Nacht zdziwiłem się
bo przez chwilę myślałem że jestem w Gdańsku
a tu nagle niemiecka kołeda i poczułem się jeszcze bardziej samotny
było coraz zimniej i dałem się skusić neonowi knajpki naprzeciw
więzienia*

*przy barze zamówiłem whisky mit cola
powoli robiło mi się miło ciepło i sympatycznie
w przygaszonych świetłach w zapachu tytoniowego dymu
w smaku alkoholu*

*było prawie pusto ledwie kilka stolików zajętych
tuląca się para trzech robotnicy którzy wpadli w drodze do domu
kilku długowłosych nagle kątem oka dostrzegłem
starego mężczyznę w skórzanej kurtce i oficerkach
wrzucającego drobnicę fenigów do szafy grającej
po chwili rozległ się ryk wojskowego marsza starzec
wyprostował się
stuknął obcasami wyciągnął rękę w hitlerowskim pozdrowieniu
i zaczął coś wykrzykiwać skromna znajomość niemieckiego
pozwoliła mi zrozumieć tylko że jest samotny nieszczęśliwy
i że płacze nad swą młodością w SS*

długowłosi chłopcy przy stoliku w rogu ryknęli śmiechem
a mnie zrobiło się smutno najpierw pomyślałem że żal mi
tego starego człowieka
potem pomyślałem czy i ja za ileś tam lat będę płakał
wspominając młodość
bramy stoczni w kwiatach i Solidarność
potem pomyślałem że ten człowiek prawdopodobnie jest mordercą
że ma na sumieniu rozstrzelanych zakatowanych i ponizonych
na koniec dopiłem whisky i pomyślałem że nie jestem dobrym
Polakiem
skoro nie ma we mnie gniewu chęci zemsty i marzenia
sprawiedliwości dziejowej
zapłaciłem i po chwili grudniowy chłód ulicy
znów wdarł się pod moją kurtkę
więzienie po drugiej stronie ulicy pogrążyło się we śnie

Nowy Port żyje przepowiednią

*czternastoletnie dziewczyny w ciąży
rozpychają ulice
nabrzmiatymi piersiami
jednej z nich kilka dni temu
ukazała się Matka Boska przepowiadając
wojnę światową
śmierć papieża
i koniec świata*

*po bramach kobiety
oczekują swych mężczyzn
z rozpalonego powietrza
wyłapują ostatnie doniesienia
o ruchach wojsk
i stanie zdrowia Jana Pawła II*

*rozmawiają o dzieciach
i kiepskich zarobkach
wpatrują się w wylot ulicy
i zmiętą gazetę
ze zdjęciem zmęczonego papieża*

Dar Młodości

*wzywała mnie dziewczyna
z kolczykami w kształcie kotwic - możesz
mi mówić Dar Młodości -
powiedziała*

*nachyliłem się do jej ucha
- kiedy do mnie podchodzisz
czuję niepokój zasycha mi
w ustach i sztywnieje
język*

*to zresztą jedyna
część ciała która
zachowuje się w ten sposób*

Dwie cytryny

Adamowi Michnikowi

była zima koniec lat siedemdziesiątych Warszawa
moje buty rozchlapujące błoto
ulicy Marszałkowskiej zaczynały powoli
przemakać gdy Adam krzyknął - spójrz -
na przeciw szedł maty
zasuszony staruszek w brązowym kapeluszu
i wytartej jesionce w jodetkę
w trzęsącej się ręce trzymał siatkę
z dwiema osieroconymi cytrynami
- nie poznajesz? to Kliszko

jeszcze parę lat temu budził strach
jednym gestem wywyższał
lub skazywał na nieistnienie
została mu starość
zniszczony płaszcz zapomnienie
i dwie cytryny

idąc dalej w rozwarte wrota ulicy
rozmawialiśmy o złudności władzy
samotności strachu i śmierci
czyli o literaturze

Lekcja historii: Gdańsk, 1970

*dwa lata temu dowiedziałem się
że istnieją Żydzi że Jędrak
(siedział dwie ławki przede mną
i podrzucał ściągę z matematyki) jest obcy
w tej klasie
w tej szkole
w tym mieście
w tym kraju*

*dziś pod moim oknem
na lepkich resztkach śniegu
zaczaił się wielki owad
czołgu*

*jak przyjdzie co do czego
egzamin z historii
mojego kraju
zdam celująco*

Zamenhofs róg Anielewicza

*to miasto zbudowano na cmentarzu
zmarli składają
wizyty w swoich dawnych domach
kładą dłonie
na futrynie drzwi
(choć próżno już szukać mezuzy)
mówią: długo
nas nie było*

*czasami pojawiają się tu
także wycieczki*

* * *

*jeszcze raz miłość
wkrada się jak kotka
w moje zmęczenie
zmaganie się z czasem
pogodzenie ze śmiercią*

*kobieta
jej i moja radość
niepokój
rozstania*

*jeszcze raz życie
układa się w banat*

Papieros dla umarłego

*coś mówił ale słowa
nie przebijały się przez zawieszinę dymu
w knajpce o poranku
widziałem tylko
że już nie żyje chociaż on
tego jeszcze nie wiedział*

*nagle szarpnął mnie za rękaw:
dlaczego umierają tylko profesorowie
politycy artyści dlaczego
tylko ich ostatni oddech znaczy
strony gazet
a co z naszą śmiercią
kto jej poświęci chwilę uwagi
kto zmówi za nas ostatnią modlitwę*

*potem prosił o papierosa
wyciągnąłem ku niemu
paczkę czerwonych gauloisesów*

Pani jest taka piękna

*kiedy zobaczyłem panią w telewizorze
od razu wiedziałem
że to jest to*

*pani jest piękna mądra
i potrafi mówić
na każdy temat*

*przesyłam pani srebrny pierścionek
po matce i proszę przyjedź
wrzucić w moje życie
kroplę światła*

*jest czwarta rano może
czwarta pięć
zagracony pokój
i samotność*

*moja siostra tęsknota
tędzi się że przyjdiesz właśnie dziś
myślę że to nieprawda
choć i ja
mam prawo do szczęścia*

*na stację benzynową podjeżdżają
pierwsze samochody
z zębnięci kierowcy nie widzą
samotnej figury w oknie*

*wracam do łóżka by
przewracać się z boku na bok*

*Do Piotra Bratkowskiego
list gończy nadziei*

*„Nie bądź zbyt pewien, czy nie jestem z tobą”
Walt Whitman*

*nasze wiersze są po to by je rozdać
wśród przyjaciół - powiedziałeś*

*to było dawno temu kiedy
noszenie znaczka Solidarności nie było
powodem do wstydu a aktem
odwagi*

*to było dawno temu - Marcin Świetlicki
nie był jeszcze poetą grał
w okręty pod ławką na lekcji matematyki*

*to było dawno - wypita wódka
nie była zapowiedzią
kaca a wielkiej przygody*

*czytaliśmy mądre książki
umawialiśmy się z dziewczynami do kina
i z chłopakami na wódkę*

stuchaliśmy nowych płyt i wydawało się nam
że świat leży u naszych stóp

dziś zasypiamy nad książką
a kac odbiera chęć do życia

i tylko czasem budzi nas
w środku nocy tęsknota której
nie potrafimy nazwać
i bolą nas plecy
jakby rosły skrzydła
a to tylko sztywnieje kark
schylony nad biurkiem

lecz może nie wszystko stracone
niech goni cię mój list gończy
niech pędzi pędzony nadzieją

posłuchaj Piotrze spróbujemy raz jeszcze
wznieść w górę szklanki rozmowy
wzbic się w niebo
oddalić miasto skaczące do oczu
tytułami gazet miasto
z którego wycieka krew chciwie
wchłanianą przez bruk

za nami miasto - przed nami śmierć

*i w tylu miejscach jednocześnie
odpowiedzi których nie udzieliły gazety
ziemia obiecana nam wszystkim
słowa które znaczą co znaczą
i zwiastowana dzwonkiem u drzwi
dobra nowina*

i to koniec - jedyny możliwy początek

Prolog

to nieprawda
że śmierć jest podróżą
z której się listów nie pisze
śmierć jest jak powrót do kraju
pszeniczne pole
płacząca wierzba
kiczowata makatka
z cytatem w tle

Dowcip

*był stół wódka
i przyjaciel który zapytał:
co najbardziej denerwuje
serbskiego snajpera - i nie czekając
na odpowiedź dodał
- bośniackie dziecko na huśtawce*

*to celny dowcip
celny
jak strzał*

Powązki Travel
(list do Andrzeja Saramonowicza)

*Działacze Ligi Republikańskiej zażądali
usunięcia z cmentarza powązkowskiego w Warszawie
grobów przywódców komunistycznych*

*Drogi Andrzeju przesyłam ci grabki
wiaderko
i łopatkę*

*prawica
to nie tylko MYŚL
ale i CZYN*

*daj przykład i sam przenieś te truchła
z cmentarza na śmietnik
historii*

zmarli tak lubią podróże

Zmęczona ziemia

*nie opowiadaj mi o słowiańskiej duszy
polskości od pokoleń i czystości rasy*

*przez tę ziemię przez setki lat
w stukocie końskich kopyt
i szumie gąsienic
przewalały się obce wojska
paląc miasta i ognie przy drogach
a nasze przerażone babki
rozkładają przed nimi nogi
w nadziei na uratowanie dobytku i życia*

*przez tę ziemię przez setki lat
przemieszczały się tabory kupców
o dziwnym języku i obyczajach
a nasze chciwe babki
rozkładają przed nimi nogi by zdobyć
chusteczkę biżuterię pachnidła*

*i tylko czasem przerażony ptak
zerwał się z szuwarów do lotu
gdy kobiety z krzykiem rodziły dzieci
tak niepodobne do mężów*

* * *

*samochód zanurzał się w noc
znad asfaltu
unosita się lekka mgła
jakby wstawali umarli*

Vera Wollenberger czyta
swoją teczkę w archiwach Stasi

Ewie Milewicz

jeszcze tylko lekkie muśnięcie brwi kredką
wydęcie ust rzut oka w lustro
ciepły pocałunek na policzku męża
(z uśmiechem powiedział: powodzenia)
i można iść na randkę z przeznaczeniem

na progu dawnego gmachu tajnej policji
ostatnie wahanie - czy rzeczywiście chcę czy powinnam
wiedzieć to co tak skrzętnie skrywano przede mną
czy udźwignę swoją tajną przeszłość
swoją niejawną mnie

po kilkunastu minutach było za późno
na wahania opaste tomy akt
czekają na plastikowym stoliku
drżąca ręka odwracająca strony
kto był przyjacielem kto wrogiem
komu słusznie ufała
kto jej zaufanie przelewał w donosy

na kolejnej stronie Vera Wollenberger
rozpoznała drobne pismo męża
przyszpilone do akt motyle zwierzeń

pierwsza myśl - przejść nad tym do porządku dziennego
zapomnieć udawać że się nie czytało
na jednej szali złamane zaufanie
na drugiej szali miłość wiążącą przez lata
na jednej dzieci na drugiej gniew

lecz czy możliwa jest miłość bez zaufania
- pomyślała idąc przez Normannenstrasse
w łzie jak w okruchu szkła
zatamywał się promień słońca

Powoli wszyscy wracają

*kilka lat temu w Paryżu piliśmy
najtaniejsze wina odprawiliśmy ostatnie
misterium rozmowy
to było nad ranem dwadzieścia cztery godziny
po twoim nieudanym samobójstwie Antek - krzycałeś
w słuchawkę - przyjeżdż umieram
(wtedy jeszcze nie umarłeś)*

*a więc stało się to nad ranem
kiedy zwalnia się takt słów
filtrowanych winem i pierwszymi
promieniami słońca kiedy słowa
wypowiadane są wolniej*

*siedzieliście w oknie za którym budził się ze snu
budynek centrali komunistycznych związków zawodowych
mówiliście że jeżeli chce się być sobą jeżeli
chce się jeszcze kilka
strof napisać to trzeba być w Polsce
i nie ważne czy to będzie Łódź Warszawa
czy Gdańsk - miasta byłych miłości
i byłych przyjaźni*

stuchatem tych słów
spijałem je z twoich warg jak resztki wina
z butelki i nie miałem odwagi
powiedzieć że chcę tu zostać
mieć za sobą Polskę innym zostawić sny
o jej zbawieniu zostawić kobiety ranki
i wieczory zanurzyć się w otchłań obcego języka
nie wiedząc co znaczą słowa
wykrzykiwane przez kobietę w chwili
rozkoszy co znaczą słowa wypowiedane
przez mężczyznę patrzącego z bólem

a potem splotnęła na nas kotara snu
pachnącego winem i gauloisesami

pamiętam jeszcze jak mnie odprowadziłeś
na lotnisko jak stałeś w rozpiętym prochowcu
z kieliszkiem brandy w dłoni - samotny
mężczyzna bojący się powrotu - ja
wracałem do kryjóWKi swoich strachów

kilka miesięcy później Grzegorz zadzwonił z Paryża
i powiedział że nie żyjesz
pomyślałem - ty skurwysynu
jednak wróciłeś

Meldunek o stanie wód

*Wisła podeszła pod Wawel
był wieczór paliło słońce
na sięgających kolan workach z piaskiem siedzieli
ludzie patrząc w rzekę*

*było to coś w rodzaju pikniku
w oczekiwaniu na katastrofę*

lato 1997

* * *

to lekkie pukanie w okno
to nie śmierć jeszcze
to tylko gałęzie drzew

brzęk naczyń w kuchni
nagły płacz telefonu
w sąsiednim pokoju
niespokojne szepty książek
poza tym cisza

„Śmierci nie ma” - żeby napisać
takie zdanie
trzeba być bardzo młodym chociaż
w jakimś sensie to prawda
bo nie ma śmierci
jak ze średniowiecznych rycin
w kapturze i z kosą
śmierć to młoda dziewczyna
która idzie przez park
w zwiewnej sukience w grochy
beztrosko machając torebką

to lekkie pukanie w okno
to nie śmierć jeszcze chociaż

*jeśli wyżejysz wzrok zobaczysz
jak zbliża się
tanecznym krokiem*

Jesień 1996

Jeszcze nie jestem martwy

*porzucona w pamięci ulica
śpi spokojnie
tutaj nikt nie umiera
zmarli czuwają nad naszym
spokojnym snem*

*jeszcze nie jestem martwy
mogę się jeszcze ofiarować
jak wino i chleb*

*przyszłaś w środku snu
przysiadłaś na skraju łóżka
złękciona wyczekując świtu*

*to jeszcze nie świt
to tylko latarni światło
odbija się od szyb*

* * *

*niech dusza jego
związana będzie
w węzełek życia*

*zmarłego trudno poklepać po plecach
objąć serdecznie powiedzieć: poczekaj
Andrzej kawatek cię odprowadzę
bo nie odprowadzamy do taksówki
a jednak
idziemy za nim leżącym
jakiśmy chcieli powiedzieć: stary
nie bój się
nie jesteś sam*

*potem już tylko trzy salwy
piasku o trumnę*

23 maja 1997

Zapiski po wieczorze autorskim

1.

*to prawda
wiersze pisze się
dla siebie*

*ale czasami miko
kiedy zatrzymasz się
nad którymś z nich
zamyślisz
uśmiechniesz
lub coś w tym rodzaju*

2.

*nie rozumiem sieci pytań
którą zarzucacie na mnie
jakbyście chcieli mnie oswoić*

*tak naprawdę
nie wiem czym jest poezja
może tylko rozmową
z tobą
(z każdym tobą)*

Pomiędzy

jeszcze gdzieś są śpiąc
kobiety zostawione samotnie
w pustyni pościeli
jeszcze wysokonaktadowe tygodniki
podpowiadają mi jak być
piękną kobietą i upiec ciasto
na stole przede mną parująca filiżanka czarnej kawy
i pudetko gauloisesów zbliża się wieczór
miasto płonie pierwszymi ogniami okien
za ścianą Joe Cocker śpiewa pieśń
tęsknoty i samotności

jestem sam
pomiędzy narodzinami a śmiercią
pomiędzy zygotą a truchtem
łożyskiem a trumną
pomiędzy jedną a drugą nicością
jak śmiertelnie przerażony myślnik
zawieszony w pustce

natrętna myśl co było przed
co będzie po
kto wymyślił koło
kto alfabet
kto boga

Spis wierszy

<i>Rozmowa z kobietą</i>	<i>5</i>
<i>Jej życie jest naszym życiem</i>	<i>7</i>
<i>Dwoje pisarzy</i>	<i>9</i>
<i>Cicha noc nad Berlinem</i>	<i>10</i>
<i>Nowy Port żyje przepowiednią</i>	<i>12</i>
<i>Dar Młodzieży</i>	<i>13</i>
<i>Dwie cytryny</i>	<i>14</i>
<i>Lekcja historii; Gdańsk, 1970</i>	<i>15</i>
<i>Zamenhofa róg Anielewicza</i>	<i>16</i>
<i>* * * (jeszcze raz miłość)</i>	<i>17</i>
<i>Papieros dla umarłego</i>	<i>18</i>
<i>Pani jest taka piękna</i>	<i>19</i>
<i>Do Piotra Bratkowskiego list gończy nadziei</i>	<i>21</i>
<i>Prolog</i>	<i>24</i>
<i>Dowcip</i>	<i>25</i>
<i>Powązki Travel (list do Andrzeja Saramonowicza)</i>	<i>26</i>
<i>Zmęczona ziemia</i>	<i>27</i>
<i>* * * (samochód zanurzał się w noc)</i>	<i>28</i>
<i>Vera Wollenberger czyta swoją teczkę w archiwach Stasi</i>	<i>29</i>
<i>Powoli wszyscy wracają</i>	<i>31</i>
<i>Meldunek o stanie wód</i>	<i>33</i>
<i>* * * (to lekkie pukanie w okno)</i>	<i>34</i>
<i>Jeszcze nie jestem martwy</i>	<i>36</i>
<i>* * * (zmarłego trudno poklepać po plecach)</i>	<i>37</i>
<i>Zapiski po wieczorze autorskim</i>	<i>38</i>
<i>Pomiędzy</i>	<i>39</i>